

Rozdział 1

LOTNISKO W ATENACH

Nareszcie w samolocie. Ahmed zdejmuje kurtkę i siada z wysiłkiem na swoim miejscu przy oknie. Patrzy chwilę w szybę, wyciągając komórkę; ostatni telefon, ostatnie pożegnanie. W oczach znowu pojawiają się łzy.

– Hej, kochanie – po drugiej stronie łączy ciepły dziewczęcy głos. Serce podchodzi mu do gardła, łzy teraz już spływają strumieniem. Łamiącym się głosem mówi:

– Jestem już w samolocie. Na szczęście znalazło się wolne miejsce. Zaraz zadzwonię też do domu, tam wszyscy na mnie czekają, ucieszą się, że mi się udało. – Głos znowu uwiązł w gardle.

– Kochanie, wiesz, jak bardzo jest mi przykro i chciałabym pomóc, ale są sprawy, na które nie mamy żadnego wpływu. – Teresa przejmując pałeczkę, starając się podnieść go na duchu. Jest jej łatwiej, bo była do tego nieszczęścia przygotowana. Rozmawiają jeszcze przez chwilę, po czym kończy rozmowę, wiedząc, że musi on jeszcze wykonać kilka telefonów, zanim samolot wystartuje.

Odkłada komórkę na stół i siada wygodnie w ulubionym fotelu. Powraca myślami do snu, który miała niespełna dwa miesiące wcześniej. Stała w salonie, gdy nagle zza zamkniętych drzwi sąsiedniego pokoju usłyszała, że Ahmed wbija gwoździe w ścianę. Otworzyła i zobaczyła go stojącego z młotkiem w ręce, a obok na ścianie wisiał obraz mężczyzny, muzułmanina. Pod tym dużym obrazem były dwa małe, których nie zdążyła dobrze zobaczyć, chyba przedstawiały krajobrazy. Chyba, pewna nie była. Budząc

się pomyślała, że ten sen zapowiada śmierć chorego ojca. Teraz przypomniawszy jej się, że na obrazie była twarz mężczyzny około czterdziestoletniego, a nie starca. Wtedy na to nie zwróciła uwagi. Kroczyła dalej ścieżką wspomnień i dotarła do ostatniej niedzieli, kiedy to wcześniej rano wyrwał ją ze snu dźwięk domofonu. Jak zwykle naciskał dzwonek mocno, nerwowo, zmuszając ją do natychmiastowego otworzenia. W każdym takim porannym najściu odczuwała jego dobrze ukrywany strach; czy przypadkiem kogoś nie zastanie. Uśmiechnęła się na samą myśl o tym, jak zawsze szybko wpadał do mieszkania, robiąc szybki i niezauważalny (jego zdaniem) przegląd pomieszczeń i dopiero wtedy tulił ją do siebie. Zawsze z taką samą siłą; do mnie należysz – mówiły jego ramiona – tylko do mnie. W ten ich ostatni niedzielny poranek ich powitanie było jednak inne niż zwykle. Jego oczy nie zrobiły penetracji po pomieszczeniach, wydawał się bardzo szczęśliwy i nie obchodziło go, czy spała sama czy nie. Jego wyjazd do ojczyzny był już ustalony, pozostały mu tylko dwa tygodnie. Wczuł się już w tę nową rolę, która na niego tam czekała. Walczył z tym długo, mając nadzieję, że uda mu się żyć tak, jak chciał, ale widocznie teraz już to zrozumiał. Teresa poczuła ulgę, widząc to, i pomimo iż zrobiło się jej przykro, naprawdę ucieszyła się, iż ta gehenna wreszcie się skończy.

– Kochanie, zrób mi kawę – poprosił, przechodząc energicznie do kuchni i siadając na krześle. – Miałem sen – zaczął mówić z uśmiechem, a radość tryskała z jego oczu.

– A co ci się śniło? – zapytała, czując napływającą falę chłodu.

– Śnił mi się mój ślub, wszyscy byli bardzo zadowoleni, radośni. Pełno śmiechu, cała rodzina bardzo szczęśliwa – opowiadał chaotycznie.

– Ślub z tą samą, z twoją żoną? – zapytała wtedy, czując, jak pot cieknie jej po plecach

– Tak, tak; właśnie jeszcze raz był ten sam ślub, ale teraz wszyscy byli bardzo radośni – odpowiada cały w uśmiechu.

– To dobrze – zdołała wykrztusić, odwracając się szybko do niego plecami. Jak dobrze, że nie musi patrzeć mu teraz w oczy, niech się cieszy chociaż na krótko, tak czy siak, co ma się wy-

darzyć, wydarzy się i już nie można temu zapobiec. Wie, że sen w najlepszym wypadku zapowiada jego rozstanie z żoną i kłótnie rodzinne. W najlepszym wypadku, bo jest też druga możliwość... Nie chce o tym myśleć, odwraca się do niego i słucha. Kontynuują spokojną rozmowę, z której wynika, że umówił się na jakieś malowanie, więc za chwilę będzie musiał wyjść.

Jak to dobrze – myśli z radością – że nie trzeba będzie się nim zajmować. Ona też nie ma już najmniejszej ochoty zajmować się głaskaniem go po główce. Z radością czeka na ostateczne zakończenie sprawy. Jeszcze tylko kilkanaście dni i będzie zbyt daleko, aby móc jej szkodzić. Będzie musiał wreszcie zająć się całym tym galimatiasem, który sobie przygotował. Powraca myślami do snu, analizując go po kawałku. Sam ślub może oznaczać ogromne nieporozumienia, czego jest pewna, wie, jak ciężko dogadać się z nim. Bardziej martwi ją radość całej rodziny, na którą tak bardzo zwrócił w śnie uwagę. To w połączeniu ze ślubem raczej na pewno oznacza śmierć. Ojciec czuł się źle, prawie cztery miesiące w łóżku. Ahmed musiał dostosować się do niego, ale dobrze wiedziała, że tam na miejscu nie będzie to wcale łatwe. Czuła, że będzie się przeciwstawiał, co może spowodować następny wylew. No cóż, to już nie jest jej problem. W tym momencie przypomniła sobie swój dzisiejszy sen, nad którym nawet nie zdążyła się zastanowić. Śniło jej się, że czekała na niego, usłyszała w śnie szybki dzwonek, zerwała się z łóżka, i tuż po otwarciu drzwi domofonem wbiegła do łazienki. Tam go zobaczyła, stał tyłem do niej i bardzo wyraźnie zobaczyła, że ma czarne, długie, proste włosy, zaplecione w warkocze. Warkoczy było kilka, pomiędzy nimi widać było dokładnie przestrzeń, skórę. Spojrzała w lustro i zobaczyła siebie w siwiuteńkich włosach. Posiwałałam, czekając na niego – pomyślała wtedy.

Z rozmyślań wyrwał ją dźwięk telefonu. Nie miała jednak siły, aby go podnieść. To wszystko działo się zaledwie tydzień temu. W niedzielę miał ten sen, a wczoraj jego brat już nie żył. Rozmawiała z nim około dziewiętej rano i wszystko było OK, po godzinie wpadł do domu jak burza, zostawiając jakieś uchwyty do szafy, bo uparł się, aby wstawić takie, jak on chciał. Po dwóch godzinach za-

dzwonił, szlochając jak małe dziecko. Z trudem zrozumiała, co się stało. Niewiele wiedziała o jego rodzinie, ale z wielkim niepokojem zapytała:

– Który brat, ten, który ma tylko jedno dziecko? – Prawdę mówiąc, wołała, żeby to był on.

– Nie – padła odpowiedź – ciężarówka zabiła tego, który ma pięcioro dzieci. – Szloch, jaki rozległ się w słuchawce, jeszcze teraz, brzmi jej w uszach. Nie znalazła wtedy żadnych słów na pocieszenie. Wiedziała, że takie słowa nie istnieją. Wiedziała, że los wziął sprawę w swoje ręce. Przyszedł czas. Teraz musi zacząć pić piwo, które warzył tyle lat, nie licząc się z innymi. Szkoda tylko, że następna kobieta zapłaci za jego towarzystwo łzami. Teresa ze smutkiem pomyślała o młodej niedoświadczonej kobiecie. Po tylu latach szarpania się z tym człowiekiem dopiero w ciągu ostatnich dwóch miesięcy zrozumiała, że przynosi on ból każdej kobiecie, która z nim jest. Ten kochany człowiek z jednej strony, był jak bat z drugiej. Niszczył życie swoich kobiet, uśmiechając się do bajek, które każdej z nich serwował bez umiaru. W jej oczach pojawiły się łzy, odnowił się dawny ból. Na szczęście znowu zadzwonił telefon. Tym razem podniosła go szybko, korzystając z okazji do zamknięcia tematu, który ciągle jeszcze był otwarty i szarpał serce. Rozmawiając z jedną ze swoich klientek, zapomniała o całej sprawie. Powrócił spokój.

Oparł głowę o oparcie siedzenia, podczas gdy samolot powoli przygotowywał się do startu. Wyłączył komórkę, wiedząc, że tego numeru już nigdy nie otworzy. Teresa zlikwiduje go może jutro, może pojutrze. Był na jej nazwisko, więc mogła to zrobić. Cieszył się, że uregulował rachunki wcześniej, bo teraz już by pewnie nie zdążył. Patrzył ze smutkiem na Ateny, które oddalały się coraz bardziej. Przeżył tutaj tak wiele, tak wiele dobrych chwil, zaznał tyle miłości od dwóch kobiet, które były mu tak bardzo bliskie. Nie chciał pamiętać o tych wszystkich bajkach opowydanych na przemian jednej i drugiej. Kochał obie i chciał je obie zatrzymać. Ale chciał też zatrzymać tę, która miała dać mu dzieci. Pamiętał, jak na pytanie Teresy, czy kocha swoją narzeczoną, odpowiedział:

kocham bo to jest moje życie – tak wtedy myślał, pewien nadziei jak zwykle. Był pewny, że wszystko potoczy się gładko po jego myśli, że one obydwie się pogodzą z tą myślą, tak jak pogodziły się z myślą, że są dwie w jego życiu. Wtedy jeszcze wierzył mocno, że będzie je miał tak jak do tej pory tu na miejscu, a tam daleko w ojczyźnie będzie ta trzecia, która da mu dzieci. Tak kiedyś myślał, kiedyś... Sytuacja skomplikowała się już w pierwszych dniach września, kiedy to wracał na łeb na szyję do Aten, bojąc się, że straci Teresę na zawsze, bo termin jego powrotu, jaki mu wyznaczyła, właśnie się kończył. Wtedy prawie uciekł z rodzinnego domu na lotnisko. Po wylądowaniu dopadła go jednak straszna wiadomość: ojciec w kilka godzin po jego wyjściu dostał wylewu. Częściowo sparaliżowany wylądował w szpitalu, prawie w tym samym czasie co i siostra oczekująca trzeciego dziecka. Stan obydwójga był krytyczny. Za to wszystko winą obarczyli jego. Sam też czuł, że to jego zachowanie spowodowało tyle złego w jego rodzinie. Nie był w stanie skontaktować się z Teresą, chociaż dla niej wrócił. Nie wiedział, co ma robić. Nie był gotowy na to, aby ostatecznie ją stracić, ale też wiedział, że będzie musiał wrócić do kraju, czuł coraz mocniej, że jego wolność się skończyła. Kochał swego ojca nad życie, ale były chwile, gdy myślał, że bez niego byłoby mu o wiele łatwiej. A jednak mocno pragnął, aby ten jeszcze żył.

Skontaktował się z nią dopiero po trzech dniach, w nocy, dzwoniąc z numeru, którego nie znała. Nie chciał się przyznać sam przed sobą, ale obawiał się iż nie podniesie słuchawki, a tego by za nic nie zniósł. Dała mu termin do swoich urodzin, a teraz już było kilka dni po nich. Wiedział, że jest bardzo silna, już nie raz się o tym przekonał i pomimo iż zawsze udawało mu się ją przyciągnąć do siebie, teraz obawiał się, że już mu się to nie uda. Zadzwoił tak późno, licząc na to, że pomyśli, iż to któraś z jej klientek zrozpaczona dzwoni. A skoro już go usłyszy, to i pozwoli mu mówić. Dobrze pamięta ten ścisk w gardle, gdy usłyszał jej głos.

– Mogę przyjechać? – zapytał wprost

– Tak, możesz, musimy porozmawiać – odpowiedziała zaskoczona, bo była już pewna, że nie udało mu się wrócić.

W niespełna pół godziny później był już pod jej drzwiami. Zamknął ją w żelaznym uścisku, nie pozwalając zadać żadnego pytania. Zamknął jej usta mocnym pocałunkiem, zbierając siły do opowiedzenia kolejnej bajki.

– Ożeniłeś się? – padło pierwsze pytanie, jak tylko oswobodziła się z jego ramion.

– Nie, udało mi się wymigać z tego – z dumą patrzył na radość malującą się na jej twarzy. – Ale chyba będę musiał wrócić – rzucił, pijąc sok, który mu podała. Patrzył na nią uważnie, obserwując jej reakcję. Bał się. Sam nie wiedział, jak ma poprowadzić rozmowę, aby wygrać jeszcze trochę czasu dla siebie. Na szczęście Teresa była spokojna, nie zadawała pytań, po prostu patrzyła na niego, czekając na dalszy ciąg. Ucieszył się, myśląc jak bardzo musi go kochać. Opowiedział o tym, jak bardzo było mu ciężko wyjechać, że wszyscy chcieli, aby się ożenił, ale on stosował ciągle jakieś uniki i w końcu w dniu jej urodzin wyjechał nagle, nikt nie miał czasu nic zrobić. Po prostu uciekłem – opowiadał z dumą. Niestety teraz jest jak jest. I ojciec, i siostra są w szpitalu.

Zapadła długa cisza. Patrzył na swoją ukochaną i cieszył się, widząc współczucie w jej oczach. Wiedział, że po raz kolejny wkręcił ją w swoje problemy i zatrzymał przy sobie. Cieszył się z tego jak małe dziecko, bo wiedział bardzo dobrze, że jej obecność przy nim była dla niego jak parasol. Ochraniała go swoją miłością. Chciał tej miłości, potrzebował jej, potrzebował jej bardzo, była dla niego jak balsam. Nigdy też żadna kobieta nie dawała mu tyle radości w łóżku co ona. Jego palce zaczęły powoli rozpinać jej piżamę. Złapał ją na ręce i zaniósł do łóżka. Znowu należała do niego, tylko do niego. Pozwolił jej zająć się sobą, tak jak lubiła, ale tylko przez chwilę, sam był zbyt wygłodniały, aby móc czekać. Pokój szybko napelnił się dźwiękiem spełnienia, a już po chwili także jego chrapaniem. Obudził się w nocy, mówiąc coś w ojczystym języku, czego Teresa nie rozumiała. Podniósł się więc sam i przykrył prześcieradłem, uśmiechając pod nosem, szczęśliwy, że się nie zorientowała. Przy porannej kawie padło pytanie, na które był bardzo dobrze przygotowany.

– To teraz już będziemy mogli razem zamieszkać, tak? – zapy-

tała, nie patrząc na niego, co wydawało mu się trochę dziwne, ale nie chciał zaprzętać sobie tym głowy.

– Nie jestem jeszcze gotowy, kochanie, widzisz co się dzieje teraz tam, być może będę musiał wrócić – powiedział najcieplej jak potrafił. Temat się urwał, nie pytała o nic więcej. Ubrał się więc szybko i wyszedł do pracy. Gdy stał w przepełnionym autobusie, ogarnął go niepokój

Czyżby wiedziała? Nie, to niemożliwe. Pomimo iż miała tak wielkie możliwości odszukania prawdy, zawsze udawało mu się wpoić jej jego prawdę. Kochała go i wierzyła mu. Nonsens, nie mogła się domyślić, wydawało mu się tylko. To jego własny lęk przed nieznanym, to i tylko to. Uspokojony uśmiechnął się do własnych myśli. Wszystko będzie znowu dobrze. Ona nie potrafi się nigdy ode mnie uwolnić – myślał intensywnie.

Dni mijały szybko jeden za drugim. Rozmawiał ze swoją rodziną codziennie, siostra urodziła syna, z nią i dzieckiem było już wszystko dobrze, ale z ojcem nadal ciężko. Coraz gorzej zaczęło się dziać między dwoma braćmi. Podczas jednej z rozmów nagle wywiązała się walka pomiędzy nimi. Gdyby nie obecny tam wujek, mogło się to bardzo źle skończyć. Bardzo dobrze wiedział, że powodem są pieniądze, których nie było. Wszyscy czekali na forszę od niego, a on też nie miał. Skończyły się czasy, kiedy tracił na siebie, ile chciał, a tam nikt od niego niczego nie oczekiwał. Teraz leczenie ojca pochłaniało ogromne kwoty, zadłużyli się. A poprawy widać nie było. Martwiło go to bardzo, coraz bardziej. Na dodatek zastanawiało go też dziwne zachowanie Teresy. Gdy odwiedził ją niespodziewanie, zobaczył rozłożoną gazetę z ogłoszeniami. Zauważył, że szukała mieszkania. Nie chciała jednak o tym rozmawiać. Szybko zmieniła temat. Ale znowu los mu pomógł – wychodząc, usłyszał, że dzwoni jej komórka. Wyszedł więc, ale został pod drzwiami. Usłyszał, jak ustalała spotkanie w sprawie nowego mieszkania. Zapamiętał adres, który powtarzała, zapisując. Zdziwił się, bo była to dość odległa dzielnica. Na szczęście znał ją, tam był jego zakład pracy. Zapamiętał numer i godzinę. Następnego dnia tak zaplanował swoje prace, aby móc się pojawić

na spotkaniu z właścicielką. Pojawił się za plecami Teresy, w momencie gdy wchodzili do bloku.

– Zdążyłem i ja, kochanie – powiedział głośno, troszkę ze strachem, że mu się oberwie. Właścicielka zaskoczona spojrzała na kobietę, ta jednak nie odezwała się ani słowem.

– Pracuję tutaj obok – wyjaśniał dalej, teraz już pewniej – i myślałem, że nie zdążę na to spotkanie, ale jednak się udało.

Właśnie wyjechali na czwarte piętro, kobieta otworzyła drzwi do mieszkania. Ahmed natychmiast wybiegł na balkon, szybko obejrzał całe pomieszczenie i ze słowami: „Kochanie, bierzemy to, załatw wszystko, ja muszę wracać do pracy” wybiegł z domu, rzucając jeszcze szybkie „do widzenia” w stronę właścicielki. Dopiero na ulicy ochłonął, ale tylko na chwilę, zaraz opanował go nowy lęk. Teresa wydawała się dziwnie spokojna. Nie mógł zrozumieć, czy się ucieszyła, czy też nie. Jej oczy w tym przypadku nie dały mu żadnej odpowiedzi. Pracował jak automat przez kilka godzin, ale w końcu nie wytrzymał i zadzwonił zapytać, czy podpisała umowę.

– Tak, podpisałam – usłyszał spokojną odpowiedź; spokojną, ale jakoś taką zimną.

– Kiedy się przeprowadzasz? – odważył się zapytać, dając tym samym znak, że on nie będzie z nią mieszkał, ale to nie zrobiło na niej większego znaczenia. Odpowiadała spokojnie, ale nie rozwijając żadnego z pytań, które jej zadawał. Wydawało mu się to bardzo dziwne, zupełnie do niej niepodobne.

Pomagał przy przeprowadzce, został nawet na noc, ale czuł się nieswojo. Było mu przykro, że tak ją oszukiwał, ale zaraz się usprawiedliwił, że ona na pewno już coś zaczęła rozumieć, więc jak się cała sprawa wyda, to nie będzie ją aż tak bolało. Poza tym, nie można tego już zmienić, więc po co się martwić. Dni mijały mu coraz szybciej, rozmowy z braćmi kończyły się kłótnią, kazali mu wracać i zostać tam na stałe. Wiedzieli dużo o jego podwójnym życiu w Atenach, chcieli, aby wreszcie założył prawdziwą rodzinę, no i oczywiście, z czego dobrze zdawał sobie sprawę, chcieli nim kierować tak, aby im pomagał.

Wykupił bilet tylko w jedną stronę, ale Teresie nic o tym nie powiedział. Dopiero po kilku dniach przyznał się, że już ma bilet

i pomimo iż miał jechać dopiero w przeddzień świąt, to jednak nie znalazł biletu i w rezultacie pociągi wcześniej. Skwitowała to jednym prostym skinieniem głowy. A potem wydarzyło się to, co się wydarzyło. Teraz przypomniał sobie reakcję Teresy na sen, który jej opowiadał. Wtedy myślał, że to z zazdrości tak posmutniała jej oczy, teraz dotarło do niego, że ona już wtedy, w ten niedzielny poranek, zrozumiała. W jego oczach znowu pojawiły się łzy. Pomyślał, ile ta kobieta przez niego wycierpiała. Przypomniał sobie scenę sprzed dwóch tygodni, kiedy to dowiedziała się, że jednak jest już od dawna żonaty. Przypomniał sobie, jak bardzo cierpiał wtedy, jak dobrze rozumiał całą wyrządzoną jej krzywdę. Wtedy chciał zapaść się pod ziemię, po raz pierwszy w życiu zrozumiał, ile bólu sprawia jej swoim zachowaniem. Oczekiwał, że rzuci się na niego z pięściami, jak to robiła nie raz na początku ich znajomości, albo że po prostu wyrzuci go z domu, mówiąc coś, co bardzo go zaboli. Ale ona tylko popatrzyła na niego i powiedziała:

– Ja ci wszystko przebaczam i mam nadzieję, że i Bóg ci przebaczy.

Te słowa dzwoniły mu jeszcze teraz w uszach. Wiedział, że nigdy, przenigdy ich nie zapomni, tak jak nigdy nie zapomni o niej. Wtedy słysząc je, ucieszył się, że nie ma w jej głosie nienawiści ani złości i pomimo iż wystraszył się wzmianki o Bogu, czuł że ona nie pozwoli zrobić mu krzywdy. Nie chciał wierzyć, że są sprawy, na które nawet ona nie ma wpływu i nie potrafi ich naprawić swoją miłością i dobrocią. Dwa tygodnie, a tyle zmian. Jego głowa stawała się coraz cięższa. Miał wrażenie, że ktoś rozłupuje mu czaszkę wielkim młotem. Na szczęście miał przed sobą wiele godzin lotu, zanim dotrze na miejsce. Był zły na siebie, że pozwolił się tak uwikłać w ten ślub. Teraz nie będzie mu łatwo się z tego wypłatać. Za nic nie mógł pogodzić się z myślą, że jego życie już na zawsze będzie związane z Pakistanem.

– Nie, to nie może być koniec mojej wolności. Nie może. – Patrzył w chmury za oknem samolotu, powtarzając raz za razem:
– Ja tutaj wrócę, wrócę, wrócę...

Rozdział 2

EVI

Stojąc w strugach ciepłej wody, wyobrażała sobie, że razem z tym codziennym potem i kurzem z jej ciała spływa też cały pot i kurz z jej duszy; wszystko to, co pozostawił w jej duszy związek z tym dziwnym człowiekiem. Było w nim tyle dziecięcej radości i dobroci, i równocześnie tyle wstrętnego sprytu i matactw – zawsze tak kręcił, aby wyszło na jego korzyść. Nie chciała już o nim myśleć, wręcz przeciwnie, chciała jak najszybciej zapomnieć, wymazać z pamięci wszystko, wszystko, i zacząć nareszcie naprawdę żyć. Wycierała się powoli grubym ręcznikiem, myśląc z radością: Poleciał. Nareszcie jest daleko. Nareszcie mam spokój, nareszcie jestem wolna, cudownie wolna. Dopiero teraz zaczynała rozumieć, jak bardzo była uwięziona.

Przechodząc do sypialni, zahaczyła o kuchnię, biorąc wcześniej przygotowaną wodę z miodem. Był to codzienny rytuał – zawsze wieczorem ją przygotowywała, a rano na czczo wypijała. Wierzyła, że to pomaga jej jelitom lepiej pracować. Położyła się jak zwykle po prawej stronie, bliżej drzwi, i opatulila kołdrą. Jak dobrze, że wreszcie włączono centralne ogrzewanie. Czuła coraz bardziej ogarniającą ją senność, z wysiłkiem wystawiła rękę i nacisnęła kontakt, gasząc światło.

Sen pojawił się natychmiast, bardzo mocny i symboliczny, jak zawsze, kiedy miał związek z nim. Widziała bardzo dokładnie siebie i jego w jej łóżku. On leżał na jej miejscu, oparty o poduszki, był bardzo smutny, wyglądał na chorego. Ona próbowała czymś

go zainteresować, ale pozostał obojętny. Pomiędzy nich jakby wepchnął się obraz jej brzucha, a dokładniej jej pępka, który wyglądał jak pępek dzieciaka, któremu dopiero co odpadła pępowina.

Pępowina została odcięta – przeleciało jej przez myśl. Spojrzała na niego, ale jego spojrzenie zdawało się mówić: „Tak, wiem”, albo raczej „Już to wiem...”.

Obudziła się całkowicie, ale zaraz zamknęła oczy z powrotem, próbując odtworzyć sen jeszcze raz. Po powtórnej analizie na jej twarzy pokazał się uśmiech ulgi. Nareszcie wolna, wolna. Nie potrafiła jeszcze całkowicie zrozumieć, co tak naprawdę się wydarzyło, wszystko było zbyt bolesne jeszcze, wiedziała jednak, że spłaciła swój karmiczny dług wobec niego. Była naprawdę wolna. Czuła, że jeszcze teraz nie potrafiła cieszyć się tą wolnością tak naprawdę, na całego, bo była w niej jeszcze gdzieś ta nieprzetrawiona do końca nadzieja, że będą razem żyli długo i szczęśliwie. Ot, babska głupota. Spojrzała na zegarek, był środek nocy dopiero, a jej oczy pozostawały szeroko otwarte. Znowu to samo... Znała już ten scenariusz, ale na szczęście teraz potrafiła już go zmieniać. Opatuliła się więc szczelnie kołdrą i odganiając w stronę dal wszelkie myśli, powoli zapadała w sen, programując się na pełny odpoczynek. Chciała obudzić się dopiero po godzinie ósmej.

Obudził ją dźwięk telefonu. To jedna z jej nowych klientek. Zadając pierwsze powitalne pytania, przeszła szybko do kuchni, nastawiając ekspres, po czym szybko wyszła, aby nie było go słychać w słuchawce. Kobieta zaczynała już teraz zadawać pytania, na które trzeba było zacząć odpowiadać. Teresa tak prowadziła rozmowę, że tamta musiała znowu sama zająć się analizą tego, co powiedział jej partner. Wykorzystując to, terapeutka przeszła do kuchni, nalała mleka w kubek, zalała to kawą i po cichu przeszła z powrotem do salonu. Spokojnie upiła łyk kawy, uważnie słuchając głosu w słuchawce. Teraz krok po kroku przybliżała się do mówiącej coraz bardziej, w czym pomagały jej rozłożone już karty tarota. Widziała już bardzo dokładnie całą wczorajszą sytuację, przebieg rozmowy i emocje jej towarzyszące. Spokojnie zaczęła, aż kobieta skończy swoją opowieść, i zaczęła tasować talie, która robiła dużo hałasu, ale tak naprawdę nie używała jej. Było to

potrzebne, aby klienci, z którymi miała kontakt telefoniczny, słyszeli ją, jak rozkłada karty; to ich uspokajało i wprawiało w stan, w którym łatwiej mogli przyjąć to, co miała im do powiedzenia. Skończyła tasowanie i skupiła się na kartach, które rozłożyła wcześniej. Krok po kroku analizowała wczorajszą sytuację, trzymając ramieniem słuchawkę. Jej prawa ręka dobierała wciąż nowe karty, a lewa oparta przegubem o stół, jakby osłaniała cały rozkład. Po drugiej stronie słuchawki panowała całkowita cisza. Kobieta kulila się coraz bardziej w sobie, słuchając, traciła całkowitą pewność siebie, słyszała te same słowa, które powiedział wczoraj jej partner. Tak dokładnie, jakby to on sam znowu jej to powtarzał.

– Powiedział ci już kilka razy, że nie może ścierpieć tej samej poplamionej piżamy na tobie, a te stare kapcie wywołują wręcz odruch wymiotny, dlaczego nie wyrzucisz tych rzeczy, dlaczego nie słuchasz co do ciebie mówi? – padło pytanie.

Teraz dziewczyna już nie mogła powstrzymać płaczu, rozszlochała się na dobre, przerażona faktem, że tamta, której nigdy nie widziała, ale rozmawiała już z nią kilka razy, tak dobrze opowiedziała jej cały przebieg wczorajszej kłótni. Do tej pory Teresa rozmawiała z nią ciepło i serdecznie, próbując przyzwyczaić ją do myśli, że nie ma racji, że może się myli w pewnych sprawach. Nie zrobiła na niej jakiegos większego wrażenia, wydawało jej się, że koleżanki, które ją zachwalały, przesadziły. Ot, zwykła kobiecina, która w ten sposób zarabia na chleb. Nie wierzyła, że może naprawdę przepowiedzieć przyszłość. Wręcz przeciwnie, uważała ją za niezdolną do tego. Liznęła trochę wiadomości z psychologii i teraz na tym bazuje. Było jednak w głosie tej kobiety coś, co przyciągało jak magnes. Dzisiaj też chciała po prostu ją usłyszeć, nieważne, że była pewna, iż nie potrafi rozwiązać jej problemu. Jej głos działał jak balsam, chciała go usłyszeć znowu. Tym razem jednak rozmowa była zupełnie inna. Dziś dopiero zrozumiała, jaką siłą dysponuje ta nieznana jej kobieta. Przeraziła się, ale równocześnie poczuła wielką pewność, że potrafi jej pomóc. Wytarła głośno nos i wiedząc, że Teresa dała jej czas na ochłonięcie, otworzyła usta, aby poprosić ją o pomoc. Nie zdążyła jednak nic powiedzieć.